

Fragment relacji świadka historii



JAN KOZAKOWSKI

ur. 1937, Pietraszuńce



Zakres terytorialny i czasowy	Lida, 1952
--------------------------------------	------------

Ładowanie zesłańców do wagonów towarowych w Lidzie

Z aresztu w Lidzie zawieziono nas na dworzec kolejowy. Oczywiście na peronie stał pociąg towarowy z wagonami do przewozu bydła, zwanymi *cielatniki*. Jest to zamknięty wagon kryty. Wtedy prawie wszystkie były drewniane. Zwierzęta miały okienko nieokrętowane. Ale te wagony były dostosowane do przewozu ludzi, dlatego w okienko wstawili żelazne kraty. Jak nas przywieziono, drzwi do wagonów rozsunięto i kazano wchodzić. Gustaw [starszy brat – dop. red.] kiedyś uratował życie Rosjance, narażając swoje, i w nagrodę dostał zaświadczenie od enkawudzysty, podziękowanie za uratowanie obywatelki radzieckiej. Była ranna i on dowiózł ją do szpitala, inaczej by się wykrwawiła. I za uratowanie jej życia dostał pismo. Przed tym, jak go mieli wepchnąć do wagonu, Gustek wyciągnął to pismo i pokazał je oficerowi. A ten porwał to pismo i wepchnął go do wagonu. W wagonie już było pięćdziesiąt osób w różnym wieku, również dzieci. Marysia, moja siostra, była najmłodszą osobą. Była też dziewięćdziesięcioletnia staruszka, która nie przeżyła tej podróży. Jak już skompletowano wszystkie wagony i ruszyliśmy, w pewnym momencie pociąg zatrzymano. Podjechał gazik z mężczyzną w mundurze marynarza. Myślałem, że to jakiś szpieg, bo zerwali mu pagony i gwiazdkę. Otworzyli drzwi i wcisnęli go do wagonu. Jak się okazało, to Michał Kurowski, który był w podoficerskiej szkole w Kłajpedzie. A Kurowscy, jego rodzice, byli w naszym wagonie. I on karierę wojskową musiał zakończyć. Bo jak się dowiedzieli, że rodzice skazani są na wywózkę, to i Michała dołączono. Dziś trudno mi powiedzieć, ile tych wagonów było. Widziałem, że żołnierze nie dopuszczali do pociągu żadnych cywilów na odległość stu metrów. Wśród tłumu w Lidzie widziałem wujka, który przyjechał dwadzieścia kilometrów z Pieretańców. Na furmance miał żywą owcę, bo chciał nam ją dać, ale go nie dopuszczono. Z mojej klasy widziałem jednego kolegę, Zygmunta Kowalewskiego. Nazywaliśmy go Cyklop. Zygmunt był miłośnikiem rozbijania granatów, niewypałów, różnych min. W tamtych czasach już w szkole podstawowej myśmy się bawili tym jak zabawkami, jak obecnie młodzi ludzie smartfonami. Zygmunt rozmontowywał taki materiał wybuchowy. Nastąpił wybuch, w wyniku czego stracił jedno oko. Widziałem go w tłumie. Wiedziałem, że jego czterej bracia byli akowcami. Myślałem, że nas odbiją. Taką miałem nadzieję, bo Zygmunt na pewno przekazał braciom, co się wydarzyło. No i pociąg ruszył.

Data utworzenia	13 lipca 2024
Rozmawiał/a	Julia Szeremeta
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami